

Posłuchajcie... Ośrodek adaptacyjny dla dzieci specjalnej troski... Ten, w którym codziennie już od czterech lat przebywa Hania. Sytuacja ma miejsce przedwczoraj:

Około 15-tej dostaję telefon, że Młoda ma 38 stopni gorączki. Pani pielęgniarka oczywiście podała jej czopek na obniżenie temperatury, która jest wyjątkowo niebezpieczna u dzieci z padaczką. Przyznaję ? nie denerwuję się zbytnio sytuacją bo Hania nie ma żadnych innych objawów i wiem, że ząbkuje. Przebija jej się górna jedynka, duża łopata :) . To z pewnością jest bolesne i ma prawo wywoływać gorączkę. Na spokojnie odbieram więc parę minut po piętnastej Hanię, która wcale na chorą nie wygląda, uśmiecha się... Jedziemy do domu, bo zaraz zaczyna terapię rewalidacyjną.

W międzyczasie, siedząc w samochodzie, zauważam, że koszulka Hani jest bardzo brudna, jej buzia nie umyta po jedzeniu, a nosek zapchany... Bynajmniej nie kozami, tylko resztkami posiłku!!! Postanawiam zadzwonić do ośrodka i zwrócić na to uwagę tym bardziej, że codziennie podaję ubranie na zmianę i Hania przeważnie jest przebierana. Ostatnio zaś dało się zauważyć, że sytuacja uległa zmianie i coraz częściej odbieram nie przebrane dziecko. A jest to przecież ośrodek opiekuńczy, więc do ich obowiązków należy również dbanie o czystość dzieci!

Zgłaszam to w rozmowie telefonicznej pielęgniarce, bo pani kierownik już wyszła. Zapowiadam też, że następnego dnia zdecydowanie porozmawiam o tym z kierowniczką placówki, gdyż nie jest to jednostkowy przypadek. I tak też robię...

Rozmowa przebiega w miarę spokojnie, gdy nagle otwierają się drzwi i wchodzi jakaś kompletnie nie znana mi pani. Przedstawia się, podając ukraińskie imię i nazwisko, informuje, że jest nowym muzykoterapeutą i... zaczyna na mnie krzyczeć!!! Dosłownie!!! Wykrzykuje do mnie, jak ja mogę oskarżać personel o to, że Hania jest brudna i nie przebrana, że bezczelnie kłamię!!! Ja siedzę, nie wierząc oczom i uszom... Dyrektorka, przerażona, zaczyna upominać ją. Prosi by przestała i natychmiast wyszła. To nie działa!

Pani, o uroczym imieniu Natalia, nadaje dalej, ale tym razem przeskakuje na temat gorączki Hani. Twierdzi, że moja córka jest chora, powinna iść do lekarza i że ona nie będzie prowadzić z nią terapii. Ja na to, że Hania jest zdrowa, tylko ząbkuje. A ona do mnie, że nie będę jej tłumaczyć, jak wygląda ząbkowanie, gdyż ma dwoje dzieci. ?Ja też mam!? - odpowiadam dodając, że nie zamierzam ani jej słuchać ani z nią dyskutować. Dyrektorka nadal prosi, by opuściła gabinet, ale to ciągle nie przynosi rezultatu...

Ta kontynuuje twierdząc, że jest oburzona podaniem Hani czopka przeciwgorączkowego, bo u dzieci temperatury nie powinno się zbijać. A ja coraz szerzej otwieram oczy, zdumiona brakiem podstawowej wiedzy medycznej. Przecież temperatura u dzieci z padaczką jest niebezpieczna, bo może wywołać atak i dlatego należy ją zbijać jak najszybciej. Dyrektorka tym razem podnosi głos i żąda, by wyszła...

Nastaje cisza... ja mam wypieki na twarzy, czerwone plamy na szyi i zaczynam płakać. Właśnie dostałam solidny opieprz od muzykoterapeuty, wykład na temat medycyny i postępowania z MOIM dzieckiem, którym zajmuję się od sześciu lat!!! Próbuję się uspokoić, ale z mizernym skutkiem. Wychodzę stamtąd na uginających się nogach. I zaczynam martwić się i o Hanię i o inne dzieci przebywające w tym ośrodku. O ich zdrowie i bezpieczeństwo. Jeżeli bowiem pani muzykoterapeutka ? bo chyba nią jest, trzeba to zweryfikować ? zachowuje się jak niezrównoważona psychicznie osoba i dzieci mają z nią bezpośredni kontakt, a przy tym wykazuje się kompletną nieznajomością specyfiki dzieci przebywających w ośrodku, to coś tu jest nie tak...

Czy może ja jestem nienormalna???

Kasia